



Kobieta obdarzona miłosierdziem Jezusa

Kiedy uczeni w Piśmie i faryzeusze przybywają wraz z kobietą, którą przyłapano na cudzołóstwie i stawiają ją przed Jezusem, nie kieruje nimi gorliwość o przestrzeganie Prawa. Do takiego posunięcia skłania ich nienawiść do Jezusa. Oskarżyciele liczą na to, że ta kobieta umożliwi postawienie Jezusa wobec nierozwiązywalnego dylematu i wtedy On wpadnie w ich ręce. Oni w tym momencie

wiedzą, że jeśli Jezus każe ją puścić wolno, to jawnie sprzeciwi się Prawu, i wtedy mogą Go oskarżyć o niezachowywanie Prawa. A jeśli kazał by ją ukamienować, to choć nie będzie Go można oskarżyć, to jednak straci sympatię swoich słuchaczy, szukających u Niego wsparcia w swoich zagubieniach życiowych.

Zapytajmy się szczerze o naszą reakcję wobec publicznych grzeszników. Czy nie bywamy zbyt często ich oskarżycielami, odnosząc się do takiego czy innego prawa? Czy w problemach przedstawianych innym szukamy odkrycia prawdy, czy raczej pragniemy ich upokorzyć i wykazać swoją wyższość?

Jezus chce ratować nie tylko tę nieszczęsną kobietę, ale chce ratować także faryzeuszy. Otacza ich głębokim milczeniem, w którym mają okazję do refleksji nad sobą. Zapomnieli faryzeusze, że prawo pochodzi od Boga, a więc z miłości i ma służyć człowiekowi, a nie stawać się celem samym w sobie. Zapomnieli także, że prawo dotyczy wszystkich. Widzieli cudzy grzech, a nie dostrzegali własnej pychy.



«Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem» (J 8,7).

Czy potrafimy dialogować milcząc? Czy w swoim zachowaniu międzyludzkim, a zwłaszcza w ocenie sytuacji grzesznych, odczuwamy w swoim sercu i wprowadzamy w innych pokój? Patrząc, a tym bardziej oceniając grzechy innych ludzi, czy patrzymy w świetle swojej grzeszności?

W tej scenie widać, jaką moc ma słowo, które pada na grunt wcześniejszego milczenia. Przecież Jezus nie mówi dużo. Mówi tylko: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień”. Prawo nie dotyczy tylko tej kobiety, Prawo jest też dla faryzeuszy. Zaraz po tym wraca do pisania palcem po piasku. Jedno krótkie zdanie powala wszystkich. Nie trzeba krzyku, długich wywodów, ani przemocy. Wystarczy spokój, opanowanie i przemyślane decyzje.

Odchodząc oskarżyciele, począwszy od najstarszych, przybliżali się do Jezusa. W pewnym sensie jest to publiczna spowiedź. Kto odchodzi, wyznaje tym samym swój grzech. Okazało się, że na tyle byli oni świadomi swych grzechów, że odeszli zawstyżeni. A Jezus rysuje po ziemi. Nie chce widzieć, kto odchodzi, a kto zostaje, podobnie jak spowiednik nie spogląda niedyskretnie na penitenta, wyznającego swoje grzechy. Z bezgranicznym taktem pozwala im podjąć decyzję.

A ja jak się zachowuję, gdy stoję wobec sytuacji trudnych? Czy potrafię w tym momencie ograniczyć swoją mowę do kilku słów? Czy uczę się panować nad tym, co mówię? Czy potrafię bez słów pozwolić odejść skruszonemu grzesznikowi, bez oczekiwania na wyjaśnienie bądź przeprosiny? Czy potrafimy oddzielić grzech, który potępiamy, od grzesznika, którego miłujemy?

Kiedy oskarżający faryzeusze jeden po drugim odchodzą, bo nikt z nich nie był bez grzechu, Jezus spojrzał na stojącą kobietę i zapytał: „Nikt ciebie nie potępił? I ja ciebie nie potępiam, idź i nie grzesz więcej”. Kobieta zawdzięcza swoje życie i zbawienie spojrzeniu Jezusa. Do chwili spotkania z Jezusem doświadczała dwóch rodzajów spojrzeń: z jednej strony pożądania; a z drugiej odrzucenia i potępienia. Teraz jej oczy spotykają się z Człowiekiem, który patrzy na nią inaczej. Jest to spojrzenie miłosiernej miłości. Miłości, która nie osądza, ani nie potępia. Kocha ją taką, jaką jest.



Ostatecznie i ta kobieta odchodzi. Inne jest to jej odejście, od odejścia jej oskarżycieli. Kobieta otrzymała od Jezusa niezwykle dar, usłyszała słowa przebaczenia i odeszła pełna przebaczenia i pokoju. Oskarżyciele odeszli ze spuszczoną głową oskarżeni przez swój grzech. Cóż za niezwykła zmiana biegu akcji. Oskarżenie przeplata się z przebaczeniem.

Jaka jest nasza świadomość nieustannej troski Boga i Jego obecności we wszystkich sytuacjach i okresach naszego życia? Czy odczuwaliśmy Jego czule zatroskanie, kiedy zbłądziliśmy i wybaczał nam nasze winy? Czy czujemy, że grzech jest czymś, co nas niszczy, i czy pragniemy z nim zerwać nie z lęku przed karą, lecz z przeświadczenia, że to dla nas najkorzystniejsze rozwiązanie?

ks. Leszek Skaliński SDS

źródło: katolik.pl